№ 34. WARSZAWA, 26 SIERPNIA 1923 R. ROK X.



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za III kwartał 30.000 mk. Numer pojedyńczy 3000 mk.

Nasze zadania wobec kraju.

Piękna, rozległa i bogata jest nasza ziemia, dorodny i uzdolniony lud na niej zamieszkały. Jako synowie tego ludu, który od wieków przez swoją twardą i mozolną pracę jest podstawą państwa, zorganizowani w Koła Młodzieży Wiejskiej pod hasłem wyrobienia się na dzielnych obywateli, zawczasu musimy się przygotować do roli, jaką w podniesieniu wsi, a tem samem i Polski całej spełnić musimy. W młodości poznać nam trzeba rodzinny kraj, jego dzieje sławne, pełne dni wielkich i czynów rycerskich, ukochać całą siłą, współbraci i ziemię, na której snuć będziemy swą dolę i niedolę. Byśmy potrafili pracować dla siebie i dla kraju, gdy staniemy jako pełnoprawni obywatele państwa i ponosić zań będziemy odpowiedzialność, byśmy na polskiej ziemi czuli się jak u siebie w domu.

Wskutek długoletniej niewoli społecznej i politycznej rozpanoszyły się w narodzie polskim ciemnota, niewiara we własne siły, brak wytrwałości, organizacji i charakterów. Wystarczy pomyśleć nad tem, że Polska, taka z natury bogata, jest biedna przez swoją niezaradność. O naszych bogactwach tyle się pisze w książkach i gazetach, mówi w szkołach i na zebraniach, a tymczasem tysiące z Polski wyjeżdżały i jeszcze wyjeżdżają na obczyznę za chlebem i tam w ciężkich warunkach oddają najlepsze swe siły i zdrowie na bogactwo dla innych.

Masy ludowe, zwłaszcza wiejskie, harują od świtu do nocy i niewiele z tego mają, ledwie pożywienie i jaki taki przyodziewek. Choć dużo piszą dziś rozmaite gazety o dobrobycie na wsi, o mleku i miodzie w niej płynących, jednak warunki życia i stan kultury materjalnej i duchowej na wsi są niewystarczające, a bardzo często opłakane. Niedostatek i nędza trawią nieraz życie ludzkie, brud i niedola goszczą w chatach ciasnych i dusznych. Urządzenia kulturalne jak: domy ludowe, bibljoteki, czytelnie, łaźnie i t. p.—ledwie dopiero w początkach.

Ziemia, ten podstawowy warsztat pracy, jest nadwątlony przez nigdzie niespotykaną „szachownicę", która pokrywa ogromne połacie kraju, pomniejszając wydajność płodów rolniczych. Morga u nas wydaje jeszcze 2 lub 3 razy mniej, niż na zachodzie wskutek niedostatecznej i nieumiejętnej uprawy.

Z tego wszystkiego trzeba sobie

dobrze zdać sprawę, prawdzie spojrzeć śmiało w oczy. Obok rozmaitych gier, zabaw i tańców, które są potrzebne i winny mieć w młodości swoje miejsce po pracy, na zebraniach naszych zastanawiać się musimy nad potrzebami kraju i wsi, uświadomić sobie jasno to wszystko, by nietylko o tem gadać i myśleć, ale wziąć się do roboty.

Na starszych tak wiele liczyć nie można. Sterani życiem i przygnieceni obowiązkami, pełni są niewiary i zwątpienia, powtarzają tylko: „jak było, tak niech będzie". Tymczasem życie nie czeka i przed każdem pokoleniem nowe stawia zadania. Ludzi stale przybywa, ziemia jako ograniczony warsztat pracy nie powiększa się. Dziś już na wsi jest wystarczająca ilość rąk do pracy, by wydobyć z ziemi to, co ona dać może. Dalszy postęp powinien iść przedewszystkiem w kierunku zastosowania maszyn, nawozów sztucznych i ulepszania narzędzi, by oszczędzać pracę i siłę ludzką.

Rozwój naszego rolnictwa musi iść w kierunku *uprzemysłowienia*, to zn. zakładania mleczarni, jajczarni, młynów, cukrowni, piekarni i t. p. urządzeń gospodarczych, by należycie przerobić i zużytkować płody ziemi naszej. Najlepszym i najpewniejszym sposobem do tego jest *organizacja*. Taką drogą poszły narody zachodniej Europy, Niemcy, Szwedzi, Szwajcarowie, Duńczycy, którzy pozakładali spółdzielcze sklepy, mleczarnie, towarzystwa pożyczkowe i in., a przez zgodną, rozumną i wytrwałą pracę doszli do szczęścia i dobrobytu, zadziwili świat cały. A przecież oni nie lepsze mają głowy od naszych, nie lepszą ziemię od polskiej. Weźmy się tylko raźno do pracy i oświaty, idźmy do handlu, przemysłu i rzemiosł, bo to są warsztaty pracy niezbędne w kraju i pomnażają jego bogactwo—a u nas będzie tak samo.

Oświata, ten najdroższy skarb i pochodnia w życiu człowieka, nie przychodzi sama. Zdobywa się ją pracą w twardej walce, jak chleb codzienny. Nie możemy więc marnować czasu i czekać, aż nas inni pouczą, tylko w wolnych chwilach brać gazetę i książkę do ręki, czerpać z nich wiedzę, bo „ślepemu na świecie bieda"—powiada mądra gadka ludowa. Wieś musi się pokryć siecią szkół, domów ludowych, czytelni, wyjść na szerokie gościńce życia, a przez to stać się podstawą potęgi naszej Ojczyzny.

Pod tym względem poważna, trudna, ale wdzięczna czeka nas praca. Wyplenić jad i wyrwać chwasty z niewoli pozostałe, przepędzić zawiść i jałowe kłótnie partyjne, zerwać z ospałością, niedostatkiem — ciężkie i wielkie to zadanie. Podjąć je jednak i wykonać musimy my, młodzi. Przed nami przecież całe życie stoi otworem. Niech tylko nasz ogień nie będzie słomiany! W naszej organizacji, Związku Młodzieży Wiejskiej, nabierzmy wiary we własne siły, hartujmy dusze i charaktery. Wyrobić w sobie musimy twardą, nieugiętą ambicję, aby zbudować *Polskę Nową*, młodą, zamożną i silną szczęściem wszystkich obywateli.

Bolesław Babski.

JAN KASPROWICZ.

KIEDYŻ PRZYJDĄ CZASY TWYCH WYZWOLEŃ?

Kiedyż przyjdą czasy twych wyzwoleń?
Polski ludu, w pęta nędzy skuty?
Od pokoleń żyjesz do pokoleń
Kąsem strawy, gorzką łzą zatrutej;
Od pokoleń wieje wicher luty
Na twe łany i twe kłosy warzy;
Z jego szumem ty łączysz swe nuty,
Gdzie się każdy dźwięk na dolę skarży—
Na dolę ostatniego z ostatnich nędzarzy...

Lada chłystki, lada obszarpańce
Pod twym krzyżem stają na Golgocie,
Gną swe grzbiety w potworne łamańce,
Ślinią wargi, pięść nurzają w błocie
I na twarz twą, wykąpaną w pocie,
Krwią splamioną, co z pod kolców płynie,
Brud ten niecą i, w wstrętnej brzydocie
Swego serca, podobni gadzinie,
Wciąż syczą: „Hej! niech płód ten raz [na zawsze zginie!"

Niema ziemi, niema w świecie kąta,
Gdzieby twoje nie dotarły stopy:
Twoja ręka obcym zboże sprząta,
Obcym wiąże je w krwawiące snopy,
Że dłoń cuchnie od plugawej ropy...
Gdy mróz kraje, gdy wiatr dmie szarugą,
Za przytułek masz podarte szopy,
Za morzami, za tysiączną strugą—
Tyś wszędzie, polski ludu! ach, wszędzieś
[sługą!...

Nad polskiem morzem.

Trudno sobie wyobrazić piękniejszy kraj, jak ten szmat ziemi przylegający do Bałtyku, nazwany Kaszubskiem wybrzeżem. W głąb morza wrzynają się jakby kępy, w których największe są: pucka i swarzewska, jedna tak nazwana od miasta Pucka, gdzie zatrzymuje się w zatoce nasza uboga jeszcza marynarka wojenna i handlowa, druga od wsi Swarzewo. Jest jeszcze jedna kępa, okrzywska, najbardziej malownicza, bo przerżnięta obfitą zielonością pokrytemi wąwozami. Nadmorskie brzegi tych kęp są przeważnie strome, porosłe krzakami, grabiną, głogiem, nadmorską wierzbą, buczyną i sośniną; ptactwa morskiego jest tu dużo, kaczki morskie przeważnie; zdarzają się i dzikie gołębie, po brzegu oblewanym falami brodzą bekasy, a na helskim półwyspie ciągną słonki. Jarzębiną obsadzają tu zwykle krzyże przydrożne, zawsze w wianuszki przez dziewczęta ubrane. Ktoby więc wątpił w to, że tu jest polska ziemia, toby mu zaraz owa Męka Pańska zaprzeczyła. Wszakże stawianie krzyżów, to obyczaj całej naszej ojczyźnie właściwy. Piękności naszemu wybrzeżu dodają też niezwykle duże i barwne polne kwiaty, rosnące tam pomimo dość ostrego klimatu i wiejących często silnych wiatrów zachodnich. Zboże i owoce później tu niż w innych okolicach Polski dojrzewają.

Półwysep Hel tworzy jakby jakiś zaczarowany, odrębny świat. Koło Jastarni i dalej przez Bór zarosły jest cały różnorodnemi drzewami i krzewami tak, że przedstawia się jak jeden ogród, lub park olbrzymi. Wspomniałam o Jastarni. Jest to największa wieś na Helu, licząca około 500 mieszkańców, samych rybaków. Stoi tam kościół katolicki, i czy to parę młodą do ślubu, czy trumnę na cmentarz, morzem tam zawożą. W kościele śpiewa chór rybacki pieśni od wieków w swojej niezmiennej melodji zachowane. Lud w Jastarni jest rosły, silny, uprzejmy, swobodny i gościnny, do górali zakopiańskich podobny, tak jak oni poczuciem niezależności i odwagą się odznaczający. Na najdalej w morze wysuniętym cyplu półwyspu Hel wybudowano obecnie obszerny dom gościnny, gdzie przebywają chętnie w czasie lata przybysze z całej Polski, rozkoszując się krzepiącem morskiem powietrzem.

Wspomniałam o miejscowości, Oksywją zwanej. Jest to zamożna i gospodarska wieś kaszubska. Pośród wsi widzimy białą figurę Matki Boskiej z napisem: „Zdrowaś Marja", na górze położony jest kościół, a przy nim cmentarz tak piękny, bo na górzystem zboczu położony, że oderwać się od niego trudno. Po lekkiej pochyłości schodzą ku morzu mogiły z krzyżami o polskich napisach. Gdy wędrowiec usiądzie na jednym z pagórków, oczom jego przedstawia się cudowny widok na półkolistą zatokę; gdzieś dalej żółcą się jej nadbrzeżne piaski, a dalej jeszcze zielenią się radłowskie góry, u stóp ich rozciąga się już wielkie pełne morze, na którem suną łodzie z białemi żaglami.

W pobliżu Oksywji znajduje się Gdynia. Wobec ciągłych naszych nieporozumień z Gdańskiem, w którym Niemcy wszystkim naszym słusznym żądaniom opór stawiają, Polska buduje w niej port dla okrętów. Widzieliśmy tam dwa nasze wielkie statki. Jeden z nich nosi nazwę: „Komendant Piłsudski", drugi: „Generał Haller". Ile to jednak jeszcze ofiar społeczeństwo nasze włożyć musi, zanim będziemy mieli taką flotę, jak inne narody, Anglja np. Nad Gdynią wznosi się nadzwyczaj malownicza wieś, zwana Kamienną Górą, gdyż jest cała

na kamiennem urwisku zbudowana. Wskutek pięknego położenia tej miejscowości osiadło się w niej obecnie wielu zamożnych ludzi z Polski, a artyści i profesorowie budują tam sobie piękne domy, w których przez lato zamieszkują. I Gdynia staje się też z roku na rok coraz piękniejszem uzdrowiskiem. Współzawodniczy ona z sąsiedniemi Sopotami, wspaniale przez Niemców urządzonemi, choć tylko nad spokojną zatoką, a nie nad pełnem morzem. Przyznane też one zostały państwu niemieckiemu, a nasza granica kończy się zaraz za Gdynią, ogarniając tylko jeszcze Kolibki, gdzie najczęściej wielki nasz pisarz, Stefan Żeromski, przebywa, oraz Orłowo.

Kolibki są tem dla nas pamiętne, że stanowiły one niegdyś własność króla Jana Sobieskiego, a królowa Marysieńka, żona jego, lubiła tam gościć. Jest tam jeszcze do dziś dnia istniejący staropolski zamek, jedyny chyba zamek nad morzem, otoczony wspaniałym parkiem. Od 1720 r. do 1793, po wyjeździe królewiczów Sobieskich do Francji, gdzie za matką Francuską po śmierci ojca podążyli, przeszły Kolibki do możnego rodu Przebendowskich, później aż do naszych czasów były w posiadaniu niemieckich panów. Dziś Polska im je odebrała i jest plan urządzenia w nich letniej siedziby dla prezydentów polskich.

Idąc brzegiem morza od Rzucewa, spotykamy cudne widoki. I tak w jednem miejscu niedaleko Oksywji ukazuje się nam długi i dziki jar, nazwany Babim dołem. Długi on jest prawie na dwa kilometry, cały krzakami kwitnącemi zarośnięty, w pobliżu zaś morza rozszerza się, tworząc obszerne polany z kępami buków i olbrzymiemi paprociami, wielkości człowieka prawie. Wśród ludu krąży podanie, że była tu niegdyś zamożna wieś rybacka, przyszło jednak morze, zabrało ją i na jej miejscu dzikie ziele porosło. Niedaleko stamtąd jest znów prawdziwa osobliwość. Oto polska kaszubska wieś, zbudowana na piaszczystej ławicy, prawie już w morzu. Nazwano ją Rewą. Zdaleka wydaje się, że jakby się nad falami unosiła.

Nasze wybrzeże tem się różni od innych, obcych, belgijskich np., że pełne jest wszędzie zieloności. Jak okiem sięgnąć ciągną się pola uprawne z bujnem zbożem, co świadczy o dobrej glebie. Pełno tu wszędzie roślin i kwiatów rozmaitych. Widzimy też tu często i bardzo stare drzewa. W Rzucewie np. znajduje się aleja, w której lipy ciągną się czterema rzędami. Prowadzi ona do starego zamku. Niegdyś król Jan Sobieski w nim przebywał, droga do niego prowadząca zwie się też aleją Sobieskiego. Wspomnieć jeszcze należy Żarnowiec, słynny z założonego w nim w XIII w. klasztoru i zakonu Benedyktynek. W starym budynku, dziś odnowionym, mieszkają świeccy księża, strzegąc skarbca pełnego drogocennych pamiątek.

To są jednak dalekie już wspomnienia; nasze wybrzeże żyje dziś nowem, bujnem życiem. Oto tu rozłożył namioty obóz wojskowego wyszkolenia młodzieży gimnazjalnej, tam przebywają skauci, zatrzymujący się tu dłużej dla zwiedzenia całego wybrzeża, ówdzie jeszcze liczna grupa nauczycielstwa szkół powszechnych odpoczywa nad morzem. Słuchają oni sześciotygodniowych kursów dopełniających, urządzonych w Pucku, na których wykładają profesorowie naszych uniwersytetów.

Polska rozwija się i potężnieje.

J. W. Kosmowska.

Muzyka w Polsce.

Jednym z bardzo znamiennych rysów natury słowiańskiej, a zatem i polskiej, jest muzykalność, czyli przyrodzona chęć i zdolność wyrażania swych przejawów duchowych w dźwiękach, t. j. w pieśni i muzyce.

W pierwszych wiekach istnienia Polski znano tylko śpiew kościelny, łaciński, pielęgnowany przez kapłanów i zakonników, Niemców i Czechów, bo z nich wówczas rekrutował się stan kapłański. Śpiew ten jednak jako niezrozumiały dla ludu nie mógł

wystarczać i coraz silniej odczuwano brak nabożnej pieśni polskiej. Pierwszą pieśnią polską, napisaną z końcem wieku 13, jest *Bogarodzica*, przypisywana mylnie św. Wojciechowi, a śpiewana po kościołach i przez rycerstwo przed rozpoczęciem bitwy.

Królowie polscy w wiekach 15 i 16 mieli u siebie kapele dworskie, z których wyszło wielu sławnych śpiewaków i muzyków jak: Grzegorz z Sanoka, Mikołaj z Radomia, ks. Sebastjan Felsztyn, Marcin Leopolita, Wacław ze Szamotuł Szamotulski i wielu innych. Świetniej rozwija się muzyka w Polsce od czasu, kiedy w roku 1543 król Zygmunt Stary przy założonej przez siebie kaplicy na Wawelu ufundował Kollegjum Roratystów, złożone z wybitnych uczonych śpiewaków, a mające za zadanie śpiewać codziennie w czasie mszy św. Dla ich utrzymania ofiarował król kilka wiosek, z których dochody szły na roratystów oraz na rozwój muzyki i śpiewu. Z tego kollegjum wyszło bardzo wielu sławnych muzyków, dość wymienić tu Wojciecha Warka, Marcina z Mielca, a przedewszystkiem najsławniejszego z nich, Mikołaja Gomółkę, największego kompozytora dawnej Polski, nieśmiertelnego twórcę muzyki do 150 psalmów Dawida, śpiewanych po dziś dzień po kościołach.

Rozwój świeckiej muzyki i pieśni przypada dopiero pod koniec wieku 18 i łączy się z nazwiskami Macieja Kamińskiego, a zwłaszcza Józefa Elsnera, który jako kompozytor napisał samych dzieł scenicznych 31, wiele kompozycji, kwartetów oraz licznych pieśni kościelnych.

Takie były pokrótce opowiedziane dzieje muzyki polskiej doczasu wystąpienia Fryderyka Chopina (Szopena) oraz Stanisława Moniuszki. Twórczość Chopina jest jednym z najwspanialszych objawów ducha polskiego. Cała jego muzyka, wyrosła na gruncie rodzimej muzyki polskiej, jest do dziś dnia niezrównaną u nas i sławną na świat cały. Chopin—to genjusz pieśni, to zjawisko, na jakie ludzkość wieki całe czekać musi—nie dziw więc, że zazdroszczą go nam wszyscy.

Mniej znanym w świecie jest Moniuszko, lubo twórczość jego uznano słusznie za typ muzyki polskiej.

Z następców Moniuszki do czasów obecnych zasłynęli jako sławni muzycy i pieśniarze: Adam Münchheimer, Władysław Żeleński, Zygmunt Noskowski, pieśniarz ludowy Jan Gall, dalej b. prezydent ministrów Ignacy Paderewski i wielu innych. Większość z nich żyje do dziś dnia i dziełami swemi rozsławia imię polskie po całym świecie. Zapamiętajcie, koledzy i koleżanki, nazwiska tych pieśniarzy, a gdy nadarzy się sposobność, poznajcie bliżej ich działalność i pracę dla pieśni polskiej, tem więcej, że Polska o muzyce nie zapomniała ani w chwilach swojej świetności, ani też w chwilach najsmutniejszych, co właśnie dowodzi, że muzyka płynie we krwi Polaka.

Pamiętajmy dobrze o tem, że tem żywiej bije serce, im żywiej muzykę odczuwa, więc i naszem hasłem niech będzie:

Pieśń dla serca — serce dla Ojczyzny!

Sigma.

JÓZEF ZAWIERUCHA.

„ALFABET".

Był „stójką" w kancelarji gminnej. Dwanaście lat w jednej i tej samej gminie „stójkował". Zmieniali się wójci, pisarze, przeszedł legjon starszych i młodszych „pisarczyków" — a nawet i władze się zmieniały: była władza rosyjska, potem niemiecka, a jeszcze potem polska — on zawsze „stójkował". I stójkowałby tak Bóg raczy wiedzieć dokąd, gdyby nie jedna, jedyna rzecz: nie umiał ani czytać ani pisać. Razu pewnego wezwał go pisarz do kancelarji i powiada:

— No, Janie! Teraz w urzędach analfabeci *) nie mogą pracować.

*) Analfabeta—człowiek nieumiejący czytać ani pisać.

Ponieważ Janowi często gęsto obijał się o uszy wyraz „alfabet” — spojrzał na starą zakurzoną szafę z aktami i księgami ludności. Zrobił przytem taki ruch, jakby był już gotów do wydobywania zawartości szafy. Potem dopiero spojrzał na pana pisarza i aż otworzył usta z przerażenia, taką „srogą” minę miał pan pisarz. Zamruczał:

— Niby o co chodzi, panie sekretarzu. — Jednocześnie pomyślał: Pewnie dowiedział się, żem tego żyda na noc wypuścił z kozy do domu.

Zaś pan pisarz odchrząknął i urzędowym tonem przemówił:

— Tacy, którzy nie umieją czytać i pisać są analfabetami. Dlatego też nie mogą się znajdować „na urzędach”! Rozumiecie?! Od pierwszego musicie sobie odejść stąd. Świadectwo dostaniecie jutro, abyście mogli szukać nowej posady.

— Tyle lat się obeszło... A teraz „przy polskim rządzie”... Wreszcie jako tako podpisać się umię...

— Ot co! Umiecie się podpisać i możecie na poczcie podpisać Bóg wie jaki papier, za który gminaby „beknęła”.

Jan zaczął lamentować, biadać, wzywać zmiłowania Bożego, nic jednak nie pomogło. Wyrok był bezapelacyjny. Stało się! Trzeba odejść i to zaraz od pierwszego.

* * *

Żona, na wiadomość, że nowej pracy trzeba szukać, nietyko, że się nie zmartwiła, ale aż podskoczyła z radości do góry. Poczem zawołała:

— Nareszcie z tej dziury wyleziemy! A tyle lat cię namawiałam, abyśmy do Warszawy jechali. Do tej pory może już własny dom byśmy mieli. Człowiekby chodził ubrany jak się patrzy. Gramofonbyśmy mieli. Mój ty Boże Święty! A tak co! Trzeba od nowa zaczynać.

I ciężko westchnęła.

— Głupia jesteś! Ja „alfabet” taki, co nie umie czytać, a z pisania to aby tylko podpisać się — mruknął Jan i ponuro spojrzał na żonę i dzieci.

Żona wybuchła śmiechem, a potem pouczała go:

— Zaraz w niedzielę pojedziesz kolejką do Warszawy. Znajdziesz tam mieszkanie—kuchnię i pokój. Rozumiesz! Pamiętaj, aby w Mokotowie. Tam jest zaraz Promenada, a i ładne odpusty bywają na Matkę Boską Zielną i na święty Michał. Że ty „alfabet” — to nic nie szkodzi! Podpisać się umiesz — a więcej ci nie trzeba. Czyż nie słyszałeś, co opowiadają ci wszyscy, co na targi jeżdżą? Toć przecież teraz rząd daje roboty wszystkim. A komu roboty nie starczy—płaci mu dniówkę i tylko za to, że się podpisze na papierze!

* * *

Wszystko, co opowiadała Janowi żona, potwierdzili pod kościołem w Mokotowie ludzie, których rozpytywał. Każdy mu powiadał, że trzeba się zgłosić na roboty publiczne, a jak nie będzie miejsca, to zapisać się na bezrobotnego. Wprawdzie utyskiwano, że to niewiele płacą—ale dobre i to.

— Byle się zaczepić! — pomyślał Jan. I już nie namyślając się, zaczął szukać mieszkania. Nie długo go szukał. Niedaleko od kościoła w bocznej uliczce stał olbrzymi, czteropiętrowy dom—prawie pusty. Wynajął tam pokój z kuchnią. Gospodarz był zadowolony i choć sam wielki „pan”, Jana także tytułował „panem”.

— Ot tutaj nawet i „alfabeta” poszanują, choć takie uczone—pomyślał Jan, odchodząc.

* * *

Do zimy było jako tako. Jan zarabiał przy rozbiórce fortu, Janowa zajmowała się dziećmi, przytem dorabiała, wynajmując się do prania, mycia podłóg i do wystawania z kartkami żywnościowemi w ogonkach przed sklepami. Pracą taką obsługiwała paru zamożniejszych lokatorów.

O kupnie domu, gramofonu i przyzwoitego przyodziewku nie było nawet mowy.

W początkach zaś zimy, gdy roboty publiczne skończyły się — zwaliła

się cała bieda. Zwyczajna ludzka bieda. Nie było czem w piecu napalić, nie było co do garnka wrzucić—i tylko tyle! A więc było zimno i głodno. Dzieci z głodu i z zimna płakały, że aż oczy im puchły. Janowa także płakała. Jan włóczył się ponury i klął.

Biedą tą zainteresowała się sąsiadka z przeciwka, której mąż gdzieś w mieście pracował. Potem zainteresował się i mąż sąsiadki. Koniec końców doszło do tego, że gdzieś już po nowym roku Jan dostał pracę w sklepie harcerskim. Zamiatał podłogi, palił w piecyku, pakował towar, odnosił paczki na pocztę i do domów. Utyskiwano tylko, że jest „alfabetem". Sąsiad Jana zobowiązał się, że go z tego „alfabetyzmu" wydobędzie. To też od tej pory zaczęła się żmudna dla nich obydwu praca. Jan choć jeszcze nie był starym, gdyż dopiero dopędzał trzydziestkę, ani rusz nie mógł się nauczyć czytać. Z pisaniem jeszcze jako tako: wszystko ze wzorka przepisał, nawet nieźle, ale „złożyć" tego do kupy ani rusz.

— Ot panie! Ja już się na „alfabeta" urodził. Z pisaniem to mnie zawsze szło nieźle. Ja po rusku to się tak umię podpisać, że nawet sam pisarz tak nigdy nie umiał na końcu zakrętu zrobić. Ot, co! A czytać to już ja „alfabet"! Pewnie na dzisiaj już będzie dosyć, bo i tak nic z tego! — oświadczał wreszcie Jan i wychodził gdzieś na miasto, a wracał do domu późno w nocy.

W domu zaś, choć bieda zelżała, coś innego zaczęło dolegać. Niewiadomo co, ale coś tam było. Janowa choć do sąsiadki przychodziła, nic o tem nie wspominała.

Sąsiadka zaś czegoś się domyślała. Raz zagadnęła swego męża:

— Wiesz, z tym Janem to coś niewyraźnie.

— Cóżby znowu? „Alfabet" i tyle.

— Dziś była pani Pakulina i pokazywała mi takie krótkie, wełniane spodeńki harcerskie. Kupiła od niego sześć par po pięćdziesiąt marek. Niepodobna, aby tam tanio tak kupił.

— Et, cóż znowu! Przecież tam rachują i wiedzą czego i ile mają.

I na tem się skończyło.

* * *

Bolszewicy szli pod Warszawę. Jana wezwano do wojska. Poszedł. Nie było go kilka miesięcy. Wrócił późną jesienią, zrobił żonie jakąś awanturę, poczem zaraz na drugi dzień wysłał ją z dziećmi na wieś do krewnych, aby kupiła na zimę kartofli. Sam zaś wyniósł z domu wszystek przyodziewek i sprzedał—poczem przepadł bez wieści.

A gdy Janowa wróciła, targała włosy i lamentowała:

— Cóż ja pocznę nieboga! A bodaj cię była pierwsza kula nie minęła. Żebyłabym wiedziała, wszystkobym powiedziała. W kryminale byłeś zgnił razem z tą kochanicą.

Potem pobiegła do sąsiadki i opowiadać poczęła, jak Jan zapoznał się ze stróżem na Mazowieckiej ulicy, jak razem okradli sklep, a potem jak się „zwąchał" ze stróżówną, a teraz gdzieś uciekł.

Zaś mąż sąsiadki za jakiś rok otrzymał list, a gdy spojrzał na kopertę, zdziwił się mocno: znaczek pocztowy francuski, stemple także.

— Któżby z Francji? — mruknął i niecierpliwie zaczął rozrywać kopertę. Za chwilę czytał:

„Szanowny Panie Sąsiedzie! Ja Jan Alfabet każę w tym liście swojej Mańce nisko się kłaniać i podziękować za posadę, bo dobra była. Płacili wprawdzie niewiele, ale trzeba mieć głowę na karku. A to grunt. Ja choć „Alfabet", umiałem sobie poradzić. Wyjechałem i z pieniędzmi i z piękną kobietą. Teraz też mi się powodzi nienajgorzej. Niech pan pozdrowi dawną moją babę i dzieci. Wyślę im trochę pieniędzy, bo pewnie bieda ich męczy. A powiem Panu szczerze, że jakby Pan był zameldował w sklepie i mnie ujęli, to już był taki, coby Panu pod żebro wlazł"...

■ ■ ■

LISTY DO „SIEWU“

Młodzieży wiejska, do pracy!

Mamy już ustalone granice na zachodzie i wschodzie. Lecz jeszcze musimy dużo wytężyć sił, aby nasza Ojczyzna wyglądała tak, jak inne zachodnie państwa, np. Czechy lub Danja, o której nam tak pięknie opisuje kolega Wacław Pieślak, gdzie lud posiada odpowiednie wykształcenie i silną organizację. Niejeden z nas mówi: „Oj, nie takiej my się Polski spodziewali. Zamiast dobrobytu i szczęścia, mamy nędzę, głód, na każdym kroku wyzysk i nikczemną niesprawiedliwość ludzką. Nieraz tych, co nieśli życie dla wyzwolenia Ojczyzny z ucisku, co poświęcali życie własne dla dobra społecznego, oblewa się kubłami cuchnących pomyj, zarzucając zdradę, nikczemność i t. p. niestworzone rzeczy. Ludzie, wychowani w niewoli, zamiast budować, burzą, a nie wiedzą, że kraj ma setki kalek i żebraków”.

Ale przecież i w innych państwach nie odrazu było wszystko dobrze — i tam było źle, nieraz gorzej niż u nas. A jednak przez wspólną i wytężoną pracę kraje się wzbogaciły, a ludzie doszli do dobrobytu, jak nam to opisuje nieraz p. J. Kosmowska w swoich artykułach. I u nas tak będzie, tylko musimy zakasać rękawy, odrzucić od siebie precz pychę, sobkostwo, zarozumiałość, a jąć się wszyscy pracy nietylko dla siebie, ale i dla Ojczyzny Polski, dla rzesz pracujących, a żyjących w nędzy.

Łączmy się w Koła Młodzieży, aby się wspólnie wyrobić na świadomych obywateli kraju i ludzi samodzielnie myślących. Starszych zachęcajmy do zakładania Kółek Rolniczych, aby podnieść nasze gospodarstwa, zakładajmy różne stowarzyszenia dla dobra ogólnego i odrodzenia kraju, popierajmy swój polski handel, zachęcajmy kolegów i koleżanki do pójścia na kursy gospodarcze, do bliskich nam szkół gospodarczych, żeby po wyjściu byli nam pomocą w pracy na wsi czy w miasteczku. Zaprowadźmy także rękodzieła i wszelkie rzemiosła, żeby od obcych nie sprowadzać narzędzi potrzebnych w rolnictwie i przemyśle.

Wspomniałem o handlu. Patrzmy na dziesiątki żydów, co osiedlili się po naszych miastach, miasteczkach, a nawet wioskach. Nie pracują ciężko, a wygodnie i dostatnio żyją. W dawnej Polsce wstydzili się ludzie handlu, za sromotę uważali łokieć i wagę, za to obcy na tem korzystali. Nie idźmy w ślady ojców, nie wstydźmy się handlu, bo gdyby się żydzi wstydzili, to dziś nie mieliby tak wielkich kapitałów i nasze miasta nie byłyby tak zalane przez tę „szlachtę jerozolimską”, od której wytrzymać nie można. Musimy przyznać, że żydzi są przebiegłymi handlarzami, umiejącymi zastosować się do danej chwili. Każdy towar, przeznaczony dla gospodarza lub wytwarzany przez niego, musi przejść przez żydowskie ręce. Żydzi pierwsi znajdą się, gdy chodzi o kupno jakiejś rzeczy, począwszy od jajka a skończywszy na zbożu, krowie, koniu, a nawet nierogacizną zaczynają handlować. Żydzi mają wielkie kapitały i otrzymują pomoc od swych współplemieńców z innych państw zagranicznych, to też łatwo zagarniają handel i rzemiosła. A u nas czy tak jest?

Nie. U nas jest pomoc do zwalczania się politycznie, ale dla podniesienia gospodarstwa, rzemiosła czy handlu, to nawet na lichwiarski procent nie można uzyskać pożyczki, za to na różne agitacje są pieniądze.

Ale my nie lękajmy się tego, pamiętajmy, że każdy początek jest trudny. Tylko wszyscy bierzmy się do tak wytężonej pracy, a pokażemy, że dużo zdziałać możemy. Bierzmy się do handlu, przemysłu, wzorowego rolnictwa, popierajmy swoich! A jak w każdej wsi czy mieście będą polskie sklepy, to nie pójdziemy do żyda, bo u swoich dostaniemy wszystkiego. Tylko niech ci swoi pamiętają o tem, żeby co dzień nie śrubowali paskarskich cen, bo to nie po ludzku i nie po chrześcijańsku. Gdy zaś od żydów nic nie będziemy kupowali i im nie sprzedawali, to sami się od nas z Polski wyniosą, bo nie będą mieli

sposobu wyciągać z nas żywotnych soków.

W pracy społeczno - gospodarczej niech nas nie rozdzielają żadne przekonania polityczne, bo taka tylko droga do wyzwolenia się z pod wyzysku.

W. Koźmiński.

Czy warto należeć do Koła Młodzieży?

Często się można spotkać z zarzutami tak ze strony młodzieży, jak i starszych, że należenie do Koła nie przyniesie nikomu żadnej korzyści. Ci, którzy tak mówią, myślą, że człowiekowi do jego szczęścia potrzebne są jedynie dobra materjalne, t. j. ziemia, pieniądze i t. p., a pozatem nic więcej. Tacy ludzie goniący za mamoną, przeciwni są wszelkim organizacjom, bo powiadają, że „w organizacji nic nie dają, ale jeszcze chcą, żeby im coś dać".

Takie zacofanie i ciemnota przynoszą szkodę nam i naszemu państwu, bo musimy pamiętać o tem, że bogactwo człowieka to nietylko ziemia, dużo pieniędzy czy posiadanie innych rzeczy materjalnych, ale jego szlachetny charakter, dobre wychowanie i przykładne życie. Nieraz się spotyka, jak wielkie majątki zostają marnowane przez ludzi złych i zepsutych. Mało to ludzi przepija swe majątki, a życie nad stan, karciarstwo, pijaństwo tylu ludzi spycha do nędzy i poniewierki.

Jaką rolę wobec tego mają Koła Młodzieży? Są temi właśnie związkami oświatowemi, które w swych członków wpajają piękne i wzniosłe zasady życia, uszlachetniają duszę, uczą obowiązków obywatelskich, prowadzą do poznania i ukochania Prawdy i Piękna. Należenie do Koła nietylko, że nie zuboży danego członka przez wpłacenie opłaty członkowskiej, ale przyczyni się do jego szczęscia i dobrobytu przez wiedzę, jaką tam zdobędzie i przez dobre uczynki, które zostaną wykonane.

W imię dobra ogólnego i lepszej przyszłości naszego państwa każdy zdrowo myślący członek naszej organizacji powinien z poczucia obowiązku zachęcać młodzież do wstępowania do Kół M. W., bo przez Koła M. W. dążymy do oświaty, a przez oświatę do potęgi naszej Ojczyzny.

K. Topór.

Z Polski i Świata.

Dookoła odszkodowań. Jeden z wybitnych polityków wyraził się, że Europa przeżywa obecnie trzeci akt dramatu. Pierwszy akt rozpoczął się w chwili zamordowania austrjackiego następcy tronu w Serajewie (w Serbji) w 1914 r. Była to iskra zapalająca podminowaną atmosferę, w następstwie czego wybuchła zawierucha wojenna. Drugi akt nastąpił z chwilą powalenia Niemców przez państwa sprzymierzone i zawarcia Traktatu wersalskiego. Odznacza się on ciągłemi targami o wykonanie przyjętych przez poszczególne państwa zobowiązań. Dotyczy to szczególnie Niemiec, na których z natury rzeczy największe nałożono ciężary. Ich upór i nieposzanowanie podpisanych traktatów doprowadziły do obecnej sytuacji, czyli do trzeciego aktu dziejowego dramatu w jakim żyje ludzkość w następstwie wielkiej wojny.

Ten trzeci okres rozpoczął się jak wiadomo na początku b. r. z chwilą zajęcia zagłębia Ruhr'y przez Francję i Belgję i w obecnej chwili nie świtają jeszcze zorze na horyzoncie zmęczonej Europy, zwiastujące wyjście z ciężkiej sytuacji.

Powodem do tego jest rozbieżność zdań, jaka się zarysowała pomiędzy Anglją a Francją. Dwa te potężne państwa na kilka lat przed wojną europejską zawarły t. zw.: „serdeczne przymierze" (entente cordiale), skierowane głównie przeciwko zbrojącym się Niemcom. Dzięki temu przymierzu państwa te przy poparciu Ameryki wygrały wojnę i pogromiły butę pruską.

Dziś występuje pomiędzy temi państwami znaczna różnica zdań. Anglja, która już nie potrzebuje obawiać się Niemiec, bo zagarnęła ich kolonje i większość okrętów — pragnie nawet

ulżenia dzisiejszej ich doli, a ostatnio niedwuznacznie stanęła po stronie Niemiec. Francja, która doświadczyła dwukrotnie okrutnego najazdu niemieckiego, nie dowierza Niemcom i słusznie się ich obawia. W przeciwieństwie więc do Anglji, jest twarda i nieustępliwa w stosunku do odszkodowań wojennych. W tej sprawie toczy się ciągle żywa wymiana zdań pomiędzy rządami Anglji i Francji przy ogólnem napięciu uwagi ze strony pozostałych państw.

Jak wiadomo, suma tych odszkodowań wojennych była w 1921 roku określona na 132 miljardy w złocie. Okazało się, że sumy tej nie da się ściągnąć z Niemców, wskutek czego musi ona ulec zmianie. Ostatnio nota francuska ogłasza, że po maksymalnych ustępstwach Francja żąda 26 miljardów marek w złocie i z tego nic nie opuści, przytem sojusznicy, a głównie Anglja i Ameryka, musieliby skreślić jednocześnie długi francuskie, zaciągnięte jeszcze w czasie wojny u tych państw przez Francję. Premjer francuski, Poincaré (Puenkare), podkreślił, że Francja dotąd nie ustąpi z zagłębia Ruhr'y, dopóki Niemcy nie dadzą gwarancji, że to oddadzą.

Zawierucha w Niemczech trwa w dalszym ciągu. Mimo powstania rządu Stresemanna, opartego o umiarkowane partje środkowe, skrajne partje lewicowe i prawicowe nie ustają w atakach i podburzaniu ludności. Monarchiści nawołują jawnie do zamordowania kierownika obecnego rządu i podobno kilku podejrzanych osobników próbowało już zamachu na życie kanclerza Stresemanna w czasie jego przechadzki. Próby ich udaremniła policja, wystrzałami zmuszając do ucieczki.

Drożyzna i widmo głodu trwają w dalszym ciągu. Komuniści starają się to za wszelką cenę wykorzystać i zrobić przewrót przez zagarnięcie władzy w swoje ręce. Wątpliwem jest, czy im się to uda. Narazie urządzają tylko napady na sklepy i na wsie, do których wyruszają po żywność.

Poważniejsze rozmiary przybrały rozruchy w okolicach Hamburga i w Saksonji. Robotnicy chcieli tam na fabrykantach wymóc podwyżki. Fabrykanci stawili opór. Dochodziło do tego, że np. jeden z fabrykantów został przekłuty nożem. W mieście Kurstaedt został pewien fabrykant, który nie chciał się zgodzić na podwyższenie płacy skomunizowanym robotnikom, przywiązany przez pół na linę i wciągany po palu opierającym się na murze pewnego gmachu do wysokości pierwszego piętra.

Gdy nie chciał się jeszcze zgodzić na podwyższenie płacy, wciągnięto go jeszcze wyżej i zagrożono przerwaniem sznura. Wówczas dopiero męczony fabrykant zgodził się na żądane warunki.

Takie kwiatki dzieją się dzisiaj w Niemczech na każdym kroku, bo głód i rozprzężenie robią swoje.

DLA ROZRYWKI i UCIECHY

Zadania do rozwiązania.

1)	+	+	+	+	+
2)	+	—	—	—	+
3)	+	—	—	—	+
4)	+	—	—	—	+
5)	+	+	+	+	+

Na miejsce krzyżyków i kresek wstaw litery w ten sposób, aby wyraz (przysłówek) na miejscu krzyżyków, czytany we wszystkie strony brzmiał jednakowo. Znaczenie wyrazów: w 2) imię żeńskie; 3) nowoczesny przyrząd do przejażdżek; 4) inaczej wojsko.

Zadanie do rozwiązania.

(Ułożyła Z. Włodarczykówna, bibljotekarka Koła w Spiczynie).

Rzecze raz czart do żebraka:
— Niech umowa stanie taka:
Gdy przebieżysz ten most cały,
Zdwoję twoje kapitały.
Żądam tylko, byś w nagrodę,
Po ośm (8) groszy rzucał w wodę.
Żebrak chętnie przez most leci
Raz i drugi, nawet trzeci.
Tu dopiero spostrzegł: — Zdrada,
— Ani grosza nie posiada.
Taraz prędko rachuj, mały,
Jakie dziad miał kapitały?

Kwadrat magiczny.

(Ułożył Al. Płaza, czł. Koła w Ocinku pod Sandomierzem).

A, a, a, a, o, o, ó, g, R, r, m, m, ł, ł, w, w
Z podanych liter ułożyć wyrazy, które

będzie można czytać i poziomo, i pionowo (to zn. i w prawo i w dół).

A znaczenie tych wyrazów:

1) + + + +
2) + + + +
3) + + + +
4) + + + +

1) Imię znanego bożka rzymskiego.
2) Inaczej: opar.
3) Metal.
4) Miasto w Polsce.

Nagrody.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zadań Redakcja wyznacza świeżo wydaną przez Z. M. W. książkę Al. Janowskiego p. t.: „Program polityczny Polaka uczciwego" oraz piękną serję kart znakomitego malarza polskiego, Art. Grottgera. Nagrody będą rozlosowane w dniu 20 września b. r. i do tego terminu prosimy o nadsyłanie rozwiązań.

HUMOR.

Przemysł.

— Czy w Polsce przemysł drukarski się rozwija?

— Owszem, bardzo nawet, bo drukujemy coraz to więcej pieniędzy papierowych.

Bezpłatna porada.

Jegomość, któremu bardzo dokuczał katar, ucieszył się, gdy niespodzianie spotkał znajomego doktora. Biegnie do niego i woła:

— Ach jak się cieszę, że cię spotykam. Poradź mi co na katar.

— Noś pan chustkę do nosa—poradził doktór.

— Czy wystarczy?

— Jak nie wystarczy jedna — noś pan dwie.

Znalazła się.

Lejba Jonkler poszedł raz kąpać się do łazienek. Po kąpieli spostrzegł, że nie ma kamizelki. Wróciwszy do domu, lamentuje przed żoną:

— Pomiśl ty sobie, zgubiłem gdzieś kamizelkę!

Po dwóch latach idzie Lejbe znowu do kąpieli. W pół godziny potem wbiega do domu uradowany i już w progu krzyczy: pomiśl ty, Sara, moja kamizelka się znalazła!

— Nu, a to jak, Lejbele? — pyta pani Sara.

— Nu, wystaw ty sobie, Sara, co ja wtedy wdziewałem kamizelkę pod koszulę...

„Żołnierz Polski".

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Mł. Wiejskiej w Ojrzeniu.

Czytając tak pożyteczne pismo, jakiem jest nasz „Siew", w którym są poruszane sprawy tyczące się narodowego i gospodarczego życia młodzieży wiejskiej, postanowiłem też coś napisać o życiu w naszem Kole Młodzieży. A pisać powinniśmy, gdyż „Siew" jest najlepszym kolegą-sąsiadem i przyjacielem, który co tydzień przynosi zdrowe ziarno wiedzy i nigdy nie okłamie, a dobrze radzi i poucza, zachęcając do naśladowania dobrego.

Koło nasze powstało, jak już Czytelnicy wiedzą, w jesieni zeszłego roku. W zimie była zorganizowana sekcja teatralna i odegrano teatr amatorski, z którego było 100,000 mk. dochodu i za to kupiono książek do czytania. Jedno jest niedobre, że już długi czas nie zwoływał nasz Zarząd zebrania i opuszczono wiele spraw, tyczących się naszego życia. Zdaje mi się, że wpłynęła na to polityka pewnych jednostek Zarządu, którzyby chcieli wprowadzić do Koła walkę partyjną, a to bardzo źle. Nawet dochodzą nas wiadomości, że ludzie, którzy powinni nam dopomagać, chcą usunąć „Siew", a namawiają do zaprenumerowania „Drużyny". Mojem zdaniem, powinny być w Kole różne pisma; niech sobie będzie nawet i „Drużyna", ale „Siew" na pierwszem miejscu, bo ten jest naszym organem. Takie postępowanie jednostek paraliżuje jedność naszej pracy. Zamiast takiej kreciej roboty, weźmy się lepiej do szlachetnego urządzania zabaw, czytelnictwa i t. p., któreby były Bogu na chwałę, a ludziom na pożytek. A nie tak, jak to było niedawno w naszej parafji, Kraszewo, że młodzież, bawiąc się po pijanemu, zabiła swego kolegę na śmierć, a drugiego tak poraniła, że ten pewno długo nie pociągnie. Oto są skutki kreciej partyjnej roboty.

Nam trzeba nie walk partyjnych, nie szczucia jednych na drugich, a wytężonej, bezinteresownej pracy nad podniesieniem umysłów naszej młodzieży. Nie pijaństwo i puste gry karciarskie, nie bijatyki, a wytężona praca, szlachetna zabawa i nauka niech będą zachętą do budowy Ojczyzny—Polski. Wtedy nas będą błogosławić przyszłe pokolenia. Zaś warchołów, którzyby chcieli wprowadzać politykę na grunt Kół Młodzieży, musimy unikać.

W.

Kurs złotego polskiego wynosi obecnie 40.000 mk.

Przyp. Redakcji. Wiadomość tę potrzebną do ustalania składek człon. na rzecz Centrali podawać będziemy w miarę zmiany **kursu przez** Min. Skarbu.

ZAWIADOMIENIA

Powiatowa Szkoła Gospodarcza dla dziewcząt w Trzepowie (5 klm. od Płocka) rozpoczyna od 15 października kurs roczny.

Nauka obejmuje następujące przedmioty: język polski, historję, arytmetykę, geografję, przyrodę, hodowlę, ogrodnictwo, pszczelnictwo, krój i szycie, gospodarstwo domowe.

Specjalnie uwzględnione jest ogrodnictwo. Wymagane są: umiejętność czytania i pisania, ukończonych lat 15. Nauka bezpłatna, utrzymanie miesięcznie wynosi wartość 100 kg. żyta.

Zgłoszenia należy nadsyłać zaraz pod adresem: Płock, skrz. p. 18, Trzepowo.

Szkoła Ogrodniczo-Pszczelnicza w Nieszawie, ziemi Kujawskiej. Po czteroletniem istnieniu szkoła posiada już ustalony program nauki i oprócz wykładów teorytycznych i praktycznych są prowadzone przy szkole warsztaty stolarskie i koszykarskie. Są wykładane również przedmioty ogólnokształcące. Kurs nauki dwuletni. Nauka w szkole bezpłatna. Utrzymanie na kursie miesięcznie wynosi 100 klg. żyta, płatne za 2 miesiące zgóry.

W roku bieżącym nauka w szkole rozpoczyna się 1 października. Od kandydata wymagane jest ukończenie szkoły powszechnej lub odpowiednie kwalifikacje i wiek—16 lat. Kandydaci z odbytą praktyką ogrodniczą lub pochodzący z powiatu Nieszawskiego i z Pomorza mają pierwszeństwo. Egzamin wstępny odbędzie się 27 września. Podania o przyjęcie należy nadsyłać do Dyrekcji Szkoły Ogrodniczo - Pszczelniczej w Nieszawie z. Warszawskiej najpóźniej do 20 września r. b.

Do podania należy dołączyć: 1) metrykę urodzenia, 2) świadectwo szkolne, 3) świadectwo moralności, 4) świadectwo lekarskie.

Szkoła Rolnicza w Kijanach. Nowy rok szkolny w 2-letniej męskiej Szkole Rolniczej w Kijanach rozpocznie się w dniu 1 września r. b. kursem przygotowawczym 4-ro miesięcznym dla kandydatów niedostatecznie przygotowanych do wstąpienia na I-szy kurs.

Kurs ten poprzedzony będzie egzaminem wstępnym w dniu 27-ym sierpnia r. b. w godzinach rannych z następujących przedmiotów: z języka polskiego, historji Polski, geografji (fizycznej i części świata), arytmetyki i przyrodoznawstwa — wszystko w zakresie 4—5 klas szkoły powszechnej lub 2 klas szkoły średniej.

Wiek kandydatów wymagany nie mniej lat $15^1/_2$. Uczniowie po dobrem ukończeniu kursu przygotowawczego od 15-go stycznia 1924 r. przejdą na 1-szy kurs. Nauka na kursie przygotowawczym płatna w wysokości 30 złotych polskich. Opłata za utrzymanie w internacie szkolnym równa się wartości 1 ctm. metr. żyta miesięcznie.

Szczegółowe wiadomości o Szkole i program udzielone być mogą po przysłaniu znaczków pocztowych za 2000 mkp.

Adres Szkoły: Dyrekcja Kijańskiej Szkoły Rolniczej, poczta Lublin, skrzynka pocztowa 55.

Najbliższa stacja kolejowa Bystrzyca (pierwsza stacja za Lublinem na linji Lublin—Łuków, skąd 9 klm. boczną drogą do Kijan).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. Doręgowski, przewodn. Koła w Szczolnie. Przyznajemy Wam, że ciężką macie pracę. Ale nie trzeba upadać, bo jeszcze będzie gorzej, jeżeli ci, co już rozumieją potrzebę oświaty i organizacji, będą opuszczali ręce. Ściskamy dłoń!

J. Jóźwik w Zosinie. Dziękujemy za nadesłany list. Nie drukujemy go jednak, gdyż jest bardzo krótki i suchy. Trzeba było opisać, jak pracuje młodzież Wasza, jak wyglądała cała zabawa weselna kol. wice—prezeski, a Czytelnicy „Siewu" byliby Wam wdzięczni za taki list. Cześć!

F. S. z Lubelskiego. Z listu Waszego przebija zapał i zrozumienie naszej pracy. Pracujcie wytrwale, a będzie tak, jak piszecie. Ściskamy dłoń!

St. Migut. Dziękujemy za nadesłany wiersz. Jest on piękny i wielce wartościowy, jednak za długi w stosunku do rozmiarów naszego pisma. Bywajcie!

St. Pękala. Wiersz Wasz jest ładny, żywy i poprawny. Jednak mało rozwija tytuł, jaki mu nadaliście. Powodzenia w pracy!

Józef Horey. List o pracy Koła wydrukowaliśmy w № 33 r. b. Wierszy nie pomieścimy, gdyż mają pewne usterki językowe i stylistyczne. Radzimy pisać prozą. Na przyszłość prosimy o wyraźniejsze pisanie rękopisów. Cześć!

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.